



 editored

ALICJA
SKIRGAJŁO

Odziedziczyła ogromny majątek,
a wraz z nim ogromne kłopoty

BRUDNA GRA

DZIEDZICTWO

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/nieza0>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8816-1

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Prolog

Tego wieczoru do klubu zawitało mnóstwo osób. Był piątek, a ludzie zmęczeni po całym tygodniu pracy chętnie nas odwiedzali. Nie lubię weekendowych dni. Mam wtedy więcej roboty i pijanych, napalonych gówniarzy, którzy wariowali na widok kawałka odsłoniętego tyłka. Od pięciu lat pracuję w nocnym klubie jako ochroniarz. Nie cierpię tej roboty, ale z czegoś muszę żyć. Kiedyś pracowałem w policji, ale jeden wypadek podczas służby przekreślił całą moją karierę. Podczas akcji zostałem postrzelony i mało nie przeniosłem się na tamten świat. Długo byłem utrzymywany w śpiączce, podpięty pod aparaturę, niczego nieświadomy. Zanim trafiłem do szpitala, byłem szczęśliwy. Miałem kobietę, którą kochałem, i plany na przyszłość. Po wypadku ona zniknęła, a plany się rozwiały. O powrocie do służby nie było mowy, gdyż moja rehabilitacja i powrót do zdrowia zbyt długo trwały. Jedna akcja dzieliła mnie od awansu, jedna pieprzona akcja, po której miałem wspiąć się w hierarchii. Awans, podwyżka i większe, wymarzone mieszkanie. Wszystko to prysło jak bańka mydlana, a moi wspaniali kumple z jednostki się na mnie wypięli. Ominął mnie awans, a podwyżkę dostał mój partner, którego podczas akcji osłoniłem swym ciałem.

Wszystko w moim życiu zaczęło się sypać. Kiedy wyszedłem ze szpitala, mój związek z Kamilą się skończył, a mój świat się na chwilę zawalił. Zostałem bez pracy, bez kasy, bez kobiety. Policja oczywiście zaoferowała mi pomoc, ale taką, że szkoda gadać. Postanowili wysłać mnie na wcześniejszą emeryturę i zaproponowali dorywczą pracę za

biurkiem. Potraktowali mnie jak śmiecia. Za tyle lat wyrzeczeń i poświęceń... Kiedy Kamila ode mnie odeszła, straciłem sens życia, opuściłem sobie wszystko i wszystkich. Zaszłyłem się w swoim mieszkaniu na Starym Mokotowie i wegetowałem. Zostałem sam. Dużo czasu upłynęło, nim stwierdziłem, że ona nie jest tego warta. Zbyt długo zwlekałem i tkwiłem w gównie. Staczałem się na własne życzenie. Rano albo jadłem, albo nie (w zależności od humoru albo tego, czy dzień wcześniej zrobiłem zakupy), potem jechałem na cmentarz na grób mamy i siedziałem tam kilka godzin. Po południu szedłem na siłownię i ćwiczyłem do wieczora, a kiedy wracałem do niewielkiego mieszkania, padałem zmęczony na twarz. Nie miałem czasu myśleć, nie miałem ochoty analizować ani wspominać przeszłości. Zapomniałem o wszystkich. Kumple z jednostki próbowali do mnie przyjeżdżać i namawiać mnie, bym wrócił do służby i pomagał im podczas niewielkich akcji, jednak ja nie potrzebowałem ich współczucia i litości. Kiedy skończyły mi się wszystkie oszczędności, musiałem poszukać roboty. Pewnego wieczoru wracałem z siłowni do domu i przechodziłem ulicą obok klubu nocnego. Postanowiłem, że wstąpię na jedno piwo. Tak oto trafiłem do tego miejsca i już w nim zostałem po dziś dzień. Potrzebowali kogoś do ochrony, a ja ze swoją posturą i aparycją świetnie się do tego nadawałem. To nie był szczyt moich marzeń, ale płacili dobrą kasę. Miałem się tam zahaczyć tylko na kilka miesięcy, a zostałem do dziś.

W tygodniu klub był zwykłym barem, gdzie można było się napić, posłuchać głośnej muzyki i spotkać się ze znajomymi, jednak w weekendy organizowano tu nieco inne atrakcje. Tańce na rurze, dyskoteka i rozpusta do białego rana. O ile lubiłem swoją pracę w tygodniu, to weekendy były bardzo męczące. Taki też weekend zapowiadał się i w tym tygodniu.

— Kajetan, pomożesz mi? — zawołała do mnie jedna z tancerek.

Sara — bo tak miała na imię — była młoda i bardzo atrakcyjna. Studiowała stosunki międzynarodowe, a w weekendy tańczyła w klubie.

Śliczna i bardzo delikatna, nie pasowała do tego miejsca, ale jak twierdziła, taniec to była łatwa i dobra kasa.

W klubie pracowało mnóstwo dziewczyn. Jedne na stałe, a inne tylko starały się zarobić na szkołę, jeszcze inne tańczyły, bo po prostu to lubiły.

— Przebieram się — rzuciłem chłodnym tonem do młodej siksy.

Sara mogła mieć każdego faceta, lecz nie wiedzieć czemu, uczepliła się mnie. Zwykłego gościa z nudną przeszłością. Nijakiego, który niczym się nie wyróżniał. W klubie pracowało kilku kolesi, którzy jak ja ochraniaли obiekt i byli ode mnie przystojniejsi, a przede wszystkim młodszy, bardziej zainteresowani płcią przeciwną. Tego wieczoru kończyłem trzydzieści pięć lat i nie sądziłem, że ktoś będzie pamiętał o moich urodzinach. Nikomu się zresztą tym nie chwaliłem. Od zawsze stałem na uboczu i po prostu robiłem swoje. Z nikim się nie zaprzyjaźniłem, nikomu się nie zwierzałem. Byłem takim trochę odludkiem. Zazwyczaj to ja wysłuchiwałem opowieści lasek, które po występie w barze piły do rana, a potem trzeba było je odholować do domu.

— Kajetan, to tylko chwila! — Zniecierpliwiona Sara tupnęła nogą. Stała w progu pomieszczenia. Głośno westchnąłem i zamknąłem swoją szafkę, a następnie włożyłem przez głowę służbową koszulkę z logo baru.

Sara wpatrywała się we mnie jak w obrazek i widziałem, że ma na mnie ochotę. Spojrzałem na nią z góry i chciałem opuścić szatnię, kiedy złapała mnie za dłoń.

— Kajetan, ja... — zaczęła, lecz doskonale wiedziałem, czego ode mnie pragnie. Naprawdę ją lubiłem, ale nic między nami nie mogło się wydarzyć. Od rozstania z Kamilą nie związałem się na stałe z żadną inną kobietą, a z Sarą zupełnie nie wchodziło to w grę — miała zaledwie dziewiętnaście lat.

Pochyliłem się nad półnągą dziewczyną i ująłem jej policzek w dłoń. Uśmiechnąłem się do niej lekko i powiedziałem:

— Sara, daj spokój... Nie trać czasu na kogoś takiego jak ja.

— Jakiego, Kajetan? Jakiego? Podobasz mi się i nieważne, że jesteś ode mnie dużo starszy. Czuję się przy tobie bezpieczna i taka...

— Tak się czujesz, skarbie, bo to moja praca. Moim zadaniem jest cię chronić. Ciebie i resztę dziewczyn.

Widziałem na jej twarzy zawód, lecz po chwili uśmiechnęła się i pociągnęła mnie za rękę.

— Szefowa chce cię zobaczyć.

O ile nie lubiłem szefa, to szefową miałem super. Starsza kobieta po sześćdziesiątce traktowała mnie jak syna. Nieraz jej pomogłem, kiedy musiałem taszczyć nieprzytomne ciało jej męża seksoholika, który nie potrafił przejść obojętnie obok żadnej kobiety. Zastanawiałem się nawet, dlaczego Honorata z nim jest, dlaczego po tych wszystkich numerach, jakie jej wywinął, nadal go kocha i wspiera. Nie rozumiałem jej, ale nie oceniałem. To była kobieta starej daty i miała swoje przyzwyczajenia. Poszedłem za Sarą do baru, gdzie przy scenie stali wszyscy pracownicy, a na mój widok głośno krzyknęli.

— Niespodzianka!

Dosłownie mnie sparaliżowało. Nie spodziewałem się tego. Szczerze powiedziawszy, nie spodziewałem się niczego. Nigdy nie obchodziłem swoich urodzin, a fakt, że właśnie stuknęło mi trzydzieści pięć lat, wcale nie był powodem do radości.

Zobaczyłem tort i szampana. Wszyscy się cieszyli i klaskali. Dziewczyny trzymały w rękach prezenty, a chłopaki alkohol. Nie wiedziałem, jak powinienem się zachować. Ich niespodzianka była miła, lecz ja nie byłem do tego przyzwyczajony.

— Wszystkiego najlepszego, synu... — Honorata podeszła do mnie i wręczyła białą kopertę, a następnie pociągnęła za dłoń, bym się pochylił. Ucałowała moje policzki, pozostawiając na nich resztki czerwonej szminki. Kobieta była drobna, lecz na swoje lata wyglądała kwitnąco.

— Jesteś okropna — wyszeptałem do jej ucha, kiedy mnie mocno do siebie przytulała. Po chwili podeszły dziewczyny i wręczyły drobne upominki, a chłopaki podały trunki.

— Sto lat, byku — zaśmiał się Mariusz. Był ode mnie starszy i chyba ze wszystkich pracujących tu ochroniarzy najbardziej go lubiłem. Zawsze zachowywał się normalnie i niczym się nie wywyższał. Nie zaliczał

lasek jak inni, nie chwalił się, która z tancerek dobrze obciąga albo lepiej się pieprzy. Miał rodzinę i jak ja próbował jakoś funkcjonować.

— Zapowiada się ciężka i pracowita noc, więc ten alkohol i twoje urodziny muszą poczekać do zamknięcia klubu! — zawołała szefowa, na co wszyscy zawyli z niezadowolenia.

— Zjedzmy chociaż kawałek tortu! — krzyknęła Marta, która uwielbiała wszystko, co słodkie.

— Jak tak dalej będziesz jadła, to nie utrzymasz się na rurze — zaśmiała się Honorata, na co dziewczyna zrobiła naburmuszoną minę.

Stałem tam z nimi pośrodku klubu, świętując swoje urodziny, lecz czułem się nieswojo i jakoś tak dziwnie. Wcisnąłem na siłę kawałek tortu i wypiliśmy lampkę szampana, a potem uciekłem do szatni. Do otwarcia klubu zostało niewiele czasu, a na zewnątrz zbierało się coraz więcej ludzi.

— To ci Honoratka zrobiła niespodziankę. — Za moimi plecami stanął Mariusz z szerokim uśmiechem na ustach.

— Ta... — rzuciłem cicho.

— Wspaniała kobieta, aż dziwne, że siedzi z tym gnojem, który...

Nie dokończył, bo mu przerwałem. Nie lubiłem rozmawiać o życiu innych ani oceniać innych na podstawie tego, co o nich słyszałem bądź co robili. Każdy miał swoje życie i każdego co innego uszczęśliwiało.

— To ich sprawa i choć masz rację, także tego nie rozumiem, to nie nam to oceniać.

Mariusz dziwnie na mnie spojrział, ale nie odezwał się już ani słowem. Dokończyliśmy się przebierać i wyszliśmy z szatni do klubu. Stałem na swoim miejscu niedaleko sceny i czekałem, aż otworzą.

— Otwieramy, kochani! — krzyknęła szefowa, po czym zniknęła na zaplecze.

Dziewczyny w popłochu uciekły do garderoby szykować się na długą noc pełną wrażeń. Kelnerzy i kelnerki stali gotowi do pracy, my, ochroniarze, też byliśmy w gotowości. Klub mieścił się w nieciekawej dzielnicy, jednak miał wyrobioną renomę. Odwiedzali go biznesmeni i osoby publiczne. Zapewniano im tu anonimowość i jeśli potrzebowali — także

intymność. Prywatne łoże dla VIP-ów, osobne sale, gdzie dziewczyny dawały specjalne występy, pokoje gościnne i apartamenty na piętrze, jeżeli ktoś potrzebował jeszcze więcej intymności. Do klubu przychodzili różni ludzie, nie tylko mężczyźni. Panie także znajdowały tu swoje miejsce. Nie wpuszczaliśmy jednak wszystkich. Klub był raczej ekskluzywny i klienci również, przynajmniej kiedy do niego wchodzili, bo potem... No cóż...

Biznesmeni, maklerzy, wszystkie biznesowe skurwysyny, politycy, policjanci wysoko postawieni, a także ci mniej lubiani i nieco niegrzeczni z brudnymi rękami. Mafia. Stojąc na ochronie, widziałem tu wielu ludzi ze świata przestępczego. W służbie walczyłem z nimi, a teraz dbałem o bezpieczeństwo ich i dziewczyn. Dopiero tu w klubie dotarło do mnie kilka spraw. Na własne oczy widziałem, jaki świat policji jest skorumpowany. Kumple z dawnej jednostki robili interesy z ciemnymi typami, pili z nimi wódkę i obracali panienki. Dopiero praca w klubie na dobre uzmysłowiła mi, jaki ten świat był zepsuty.

— Gorąca noc się dziś zapowiada! — krzyknął Mariusz, który stał niedaleko mnie.

Tak, szykowała się gorąca noc, pełna roboty i użerania się z tymi wszystkimi napalonymi, najebanymi dupkami, którzy na widok nagiej dupy tracili zdrowy rozsądek.

Przy stolikach blisko sceny, gdzie tańczyły dziewczyny, zebrali się młodzi biznesmeni. Jeden z nich, jak się domyśliłem, miał dziś swój wieczór kawalerski. Wszyscy nawaleni, kompletnie naćpani i szukający wrażeń. Z daleka widać było, że nieczęsto przebywali w takich miejscach. Szastali forszą i zamawiali kolejne drinki, które kosztowały ich krocie. Patrząc na nich, śmiałem się. Już widziałem ich miny, kiedy po imprezie spoglądają na swoje rachunki bankowe, świecące pustkami. Nie było mi ich żal, nie przejmowałem się nimi. Byli głupi i tyle. Moim zadaniem było tylko dopilnować porządku i zadbać o intymność klientów, którzy tego potrzebowali.

Na scenę wyszła Sara ubrana w kostium Czerwonego Kapturka. Na głowie kaptur, zasłaniający jej twarz, a na stopach niebotycznie wysokie

szpilki. Wyglądała naprawdę seksownie. Pomimo młodego wieku świetnie dawała sobie radę. Była gibka i wygimnastykowana i miała swoje wierne grono klientów, którzy co tydzień przychodzili na jej występ. Z głośników zabrzmiała muzyka, a Sara zaczęła swój pokaz. Na początku niewinnie, ledwie poruszała biodrami, chodziła wokół rury i obserwowała mężczyzn pod sceną. Ci pocili się i poprawiali ciasno związane krawaty pod szyją, a kiedy przyszedł czas, że zdjęła z siebie czerwoną pelerynę, pod sceną zaczął się szal.

Noc była raczej spokojna i nie wymagała większych interwencji chłopaków. Ja stałem na swoim miejscu w nieco zaciemnionym kącie przy scenie i obserwowałem salę. Patrzyłem na drzwi i widziałem, kto wchodzi i wychodzi z baru. Miałem świetny widok na wszystko i w razie potrzeby interweniowałem pierwszy. W pewnym momencie do baru weszła para, mężczyzna z elegancką, młodą kobietą. On wyluzowany i jakby mi już znany, ona spięta, zupełnie niepasująca do tego miejsca. Młoda, piękna, rudowłosa dziewczyna. Nie widziałem z daleka, ale na pierwszy rzut oka nie miała więcej niż dwadzieścia kilka lat. Zamówili przy barze drinki i usiedli przy stoliku niedaleko mnie. Mogłem się jej dokładniej przyjrzeć. Była kobieca i taka naturalna. Tak, w zupełności nie pasowała do tego miejsca. Widziałem, że czuła się niezręcznie, za to jej towarzysz wyglądał na bardzo wyluzowanego i zrelaksowanego. Obląpiał ją i natarczywie całował. Był wypity, a jej nie bardzo się podobało jego zachowanie. Obserwowałem ich i widziałem, że na kogoś czekają. Mogłem się domyślić... Sprawy służbowe... Do ich stolika po kilkunastu minutach dosiadł się starszy mężczyzna z ochroną. To był człowiek, który zdecydowanie należał do tych z ciemnych sfer biznesu. Znałem go z widzenia, dość często odwiedzał klub. Był stałym bywalcem i grubą rybą. Młoda nieznajoma tak bardzo mnie zaabsorbowała, że nie mogłem oderwać od niej wzroku. Patrzyłem tylko na nią. Była zestresowana, zachowywała się nieswojo, a jej partner — jak kompletny palant. Był natarczywy i momentami wydawało mi się, że nawet agresywny wobec niej. Nie wiedziałem, o co chodzi, ale nie była zadowolona z rozmowy z mężczyzną, który się do

nich dosiadł. Po chwili mężczyzna wstał i pożegnał się z nimi, a następnie w eskorcie swoich goryli zmienił miejsce. Towarzysz rudowłosej dziewczyny był bardzo zły. Momentalnie wstał z krzesła i pociągnął ją za nadgarstek. Sprawiał jej ból, a ona próbowała się wyszarpać z jego uścisku. Pociągnął ją w swoją stronę, a następnie pchnął w kierunku wyjścia. Spojrzałem na Mariusza i kiwnąłem mu głową, by miał oko na scenę, a następnie wolnym krokiem wyszedłem z baru. Przed klubem kłębili się pijani ludzie, którzy nie zostali wpuszczeni do środka.

— Wychodzili stąd kobieta z mężczyzną. Ona taka ruda, szczupła i drobna, on...

— Tam poszli. — Seba wskazał mi palcem kierunek. Sebastian stał na bramce i robił pierwszą selekcję. Ruszyłem tam. Dostrzegłem ich przy drogim sportowym aucie. On, kompletnie nawalony, szarpał nią i wyzywał od szmat, a ona próbowała się uwolnić z jego uścisku. Płakała i błagała, by się uspokoił, lecz on w przyływie złości wziął mocny zamach i ją uderzył. Dziewczyna upadła na chodnik i zasłoniła dłonią twarz, a ja szybko do niego podbiegłem. Nie wiem, dlaczego tak mnie to ruszyło, bo generalnie poza barem nie musiałem interesować się klientami. Wziąłem mocny zamach i wyprowadziłem cios prosto w jego szczękę. Facet się zachwiał i runął na ziemię nieprzytomny. Pochyliłem się nad dziewczyną i wyciągnąłem w jej kierunku dłoń.

Leżała przerażona i płakała.

— Już wszystko w porządku, może pani wstać — wyszeptałem, lecz nie zareagowała. Była przerażona, a ja nie wiedziałem, co powinienem zrobić.

Podniosłem ją na nogi i w palcach uniosłem jej podbródek. W świetle latarni dostrzegłem jej twarz. Pomimo siniaka, który malował się jej pod okiem, była piękna. Intensywnie rude włosy, zielone oczy, prosty nos i pełne czerwone usta.

Drobna, zagubiona istota, która znalazła się w nieodpowiednim miejscu, w nieodpowiednim czasie, z nieodpowiednim mężczyzną.

— Wszystko w porządku? — zapytałem.

— Tak, już tak. Bardzo dziękuję panu za pomoc... — wyszeptała przerażona.

— To pani partner, mąż? — Było mi głupio o to pytać, ale jakoś tak samo wyszło. Dziewczyna się spięła na moje słowa i nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć. Brak jej odpowiedzi utwierdził mnie w przekonaniu, że był to jej facet.

Zupełnie nie rozumiałem kobiet, które tkwiły w takich związkach i pozwalały na takie traktowanie.

— Zamówić pani taksówkę? — zaproponowałem, na co od razu się zgodziła. Potem leżącego na deskach szmaciarza wpakowałem do samochodu i zadzwoniłem na policję. Kiedy rudowłosa piękność odjechała, na chodniku spostrzegłem jej torebkę z dokumentami. Mimowolnie zajrzałem do środka, a na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech.

Piękna, rudowłosa Kira Sadowska...

Rozdział 1.

Półtora roku wcześniej...

Kira? — Z przyjemnej i błogiej drzemki wyrwał mnie głos mojego chłopaka Pawła.

— Hmm...? — Przewróciłam się na drugi bok i leniwie otworzyłam jedno oko, by spojrzeć na jego twarz.

— Jutro nasz wielki dzień — powiedział podekscytowany i poglądził mnie opuszkami palców po policzku. Uśmiechnęłam się delikatnie i zaczęłam się przeciągać, a przy tym cicho mruczeć.

Jutrzejszy dzień jest dla mnie, dla nas ważny, jeśli nie najważniejszy. Właśnie jutro mamy odebrać dyplomy ukończenia studiów na wydziale malarstwa.

Od pięciu lat studiuje na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Teraz mam wejść w dorosłe życie i zacząć zarabiać na swoje utrzymanie. Generalnie robiłam to, odkąd pamiętam, ale oficjalnie jutro będę trzymać w ręku ciepłutki jeszcze dyplom.

Od prawie pięciu lat wynajmuję z Pawłem i przyjaciółką Ulą trzy-pokojowe mieszkanie na Starej Pradze. Cała nasza trójka poznała się na uczelni i od razu pomiędzy nami zaiskrzyło. Wszyscy jesteśmy namiętnie zakochani w malarstwie i podobni do siebie jak trzy krople wody. Zawsze mieliśmy fioła na punkcie sztuki i tak już zostało. Nasze pasje nas połączyły. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi i w nagrodę za nasz wspólny sukces postanowiliśmy zaraz po zakończeniu roku

akademickiego wyjechać na dwa tygodnie do Paryża. Do miasta tętniącego energią, życiem i całą masą artystów.

Zbieraliśmy na ten wyjazd przez całe pięć lat.

Z rodzinnego domu wyprowadziłam się już na pierwszym roku studiów, kiedy poznałam moich kochanych wariatów. Przez całe życie mieszkalam z mamą w małym dwupokojowym mieszkaniu na Żoliborzu. Tylko z mamą... No cóż... Ojca nie znałam.

Mama nie bardzo chciała o nim mówić, bo jak stwierdziła, nie było o kim. Tatę poznała na studiach i wybuchła pomiędzy nimi wielka miłość. Tak myślała mama do momentu, kiedy nie zaszła ze mną w ciążę. Tatuś szybko się ulotnił i nie poczuwał się do ojcostwa, bo jak twierdził, był za młody na rodzinę i zbyt ambitny, by zaważyć studia. Teresa — bo tak ma na imię moja mama — została ze wszystkim sama. Nie miała rodziców, wychowała się w domu dziecka, ale postanowiła donosić ciążę. Oczywiście musiała zrezygnować ze szkoły i podjąć pracę, by się utrzymać. Kiedy miałam dziesięć lat, poznała Darka, z którym jest do dzisiaj. Facet jest spoko i naprawdę kocha moją mamę, a także mnie. Sam nie mógł mieć dzieci, a mnie od początku traktował jak swoją córkę. Mówiłam do niego „tato”.

Kiedy zaczęłam studia, chciałam się usamodzielnić. Już na pierwszym roku znalazłam dorywczą pracę po zajęciach na uczelni. Sprzątałam u bogaczy bądź pilnowałam im dzieci, czasem wykonywałam też jakieś rysunki za kasę dla innych studentów, a bywało, że szłam na zmywak do zaprzyjaźnionej knajpki blisko uczelni. Tak zarabiałam na swoje utrzymanie. Paweł z Ulką mieli trochę lepsze życie, bo pochodzili z bogatych rodzin, gdzie forsy było pod dostatkiem. Paweł czasem mi pomagał, ale ja nie chciałam czuć się od nikogo zależna. Życie nauczyło mnie jednej rzeczy. Jeśli chcesz coś osiągnąć, to musisz o to walczyć. Jeśli chcesz coś mieć, musisz dojść do tego sama. Tego się trzymałam i zawsze postępowałam według własnych zasad, które jak dotąd mnie nie zawiodły.

— Nie mogę się doczekać wyjazdu do Paryża... — wyszeptał do mnie Paweł, na co się tylko uśmiechnęłam.

— To już za trzy dni... — powiedziałam szeptem. — Co będziemy robić w Paryżu? — zapytałam po chwili. Paweł zamyślił się i zatrzymał wzrok na kolorowej tapecie.

Paweł był przystojnym blondynem o niebieskich oczach i śniadej cerze. Równe, perłście białe zęby, powalający uśmiech i pewność siebie. Tak... Pewnością siebie i mocnym charakterem zawsze nadrabiał. Z tym mocnym charakterem to chyba trochę przesadziłam, ale na początku tak mi się wydawało. Miał powodzenie u dziewcząt na roku, ale nie wiedzieć czemu zainteresował się właśnie mną. Niskim, drobnym rudzielcem o zielonych oczach i głowie pełnej pomysłów. Od zawsze miałam swój świat związany właśnie ze sztuką.

Paweł był dla mnie dobry i opiekuńczy, ale nie było pomiędzy nami jakiegoś wielkiego bum. Było nam ze sobą dobrze i tak naprawdę nigdy się nie kłóciliśmy. Mieszkaliśmy razem prawie pięć lat, a nie pamiętam, by choć raz wybuchła pomiędzy nami jakaś awantura. Pomimo łagodnej natury czasem brakowało mi w związku takiego pazura i nie ukrywam, że sama szukałam zaczepki do kłótni. Brakowało mi tego czegoś w naszym związku... Wiecie, o co mi chodzi...?

Coś takiego, co powoduje, że związek nie wpada w rutynę. Jakaś mała kłótnia, nuta zazdrości, a potem wielkie godzenie. Dzikie, co mogłoby podsycić namiętność. Nie miałam tego, bo Paweł był kompletnie inny niż wszyscy. On po prostu nie lubił się kłócić. Był zbyt idealny i momentami zbyt nudny. Miałam nadzieję, że wyjazd do Paryża coś między nami zmieni, coś ulepszy, naprawi...

— Co będziemy robić? — zamruczał tuż przy moim uchu, co spowodowało przyjemne dreszcze na całym ciele. — Będziemy zwiedzać, pić dużo wina, jeść ser, kochać się na łonie natury, będziemy...

Na jego słowa zaczęłam się głośno śmiać.

— Tylko jedno ci w głowie! — Klepnęłam go w ramię, a następnie prędko wyskoczyłam z łóżka, by mnie nie dopadł. Wybiegłam do przedpokoju, gdzie od razu wpadłam na Ulkę, która wróciła z ostatnich zakupów przed wyjazdem.

— A tobie co? — zawołała przestraszona, chwytając się za serce. Ulka od zawsze była płochliwa i wszystkiego się bała, ale za to miała wielkie serce i kochałam ją na maksa. Piękna, wysoka brunetka, z burzą loków na głowie i superfigurą. Od zawsze zazdrościłam jej urody i często ją malowałam. Była dla mnie jak muza i natchnienie. Lubiłam jej kształty i naturalne piękno.

Potrąciłam ją w drzwiach i z szerokim uśmiechem wbiegłam do kuchni, chcąc zamknąć przed Pawłem drzwi. Ten wyskoczył z pokoju i również potrącając Ulę, wbiegł za mną do pomieszczenia. Przyszpilił mnie do ściany i zaczął całować. Śmiałam się w głos, lecz on nic sobie z tego nie robił.

— Zachowujecie się jak ludzie pierwotni, którzy walczyli o ogień! — powiedziała zła przyjaciółka, po czym zaczęła zbierać zakupy z podłogi.

Odepchnęłam od siebie Pawła i pomogłam jej. Chłopak usiadł przy stole i głośno krzyczał, że jest głodny.

Wieczorem spakowałam do końca walizki i przygotowałam ubranie na wielką uroczystość na uczelni. Byłam podekscytowana, a zarazem się bałam. Niby wiedziałam, co chcę robić w życiu, ale nie byłam do końca pewna, czy uda mi się z tego wyżyć. Marzyłam o własnej galerii sztuki, sławie i rozgłosie. Pragnęłam osiągnąć sukces i zostać zauważoną. Z głową pełną marzeń położyłam się do łóżka. Paweł z Ulką poszli na pizzę i ciągnęli mnie ze sobą, ale nie miałam ochoty, więc zostałam w domu. Przyłożyłam głowę do poduszki z nadzieją, że kolejny dzień przyniesie mi wielkie zmiany. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że tak się stanie...

Następnego dnia wyszykowana i gotowa na wkroczenie w dorosłe życie spakowałam do torby tokę i czapkę na wielką uroczystość, po czym postanowiłam obudzić Pawła. Wczoraj z Ulą wrócili do domu bardzo późno i miałam wrażenie, że oboje byli niezłe wstawieni.

Podeszłam pod Pawła drzwi i złapałam za klamkę, ale były zamknięte od środka. Zmarszczyłam brwi, bo nigdy się przede mną nie zamykał.

— Paweł, wstawaj! — powiedziałam głośniejszym tonem, naciskając dłonią na klamkę. Usłyszałam jego głos, a raczej głośne przekleństwo.

— Ja pierdołę! — wysyczał. Nagle rozległ się huk, jakby ktoś spadł z łóżka. Zaniepokoiłam się i zaczęłam szarpać za klamkę.

— Paweł, co jest? Dlaczego się zamykasz? Wstawaj, spóźnimy się na uczelnię! — warknęłam zła. Po chwili usłyszałam szcęk zamka, a w progu stanął zaspany, nagi Paweł z przepasanym na biodrach prześcieradłem.

— Rudzia, daj mi chwilę albo jedź sama, ja dojadę za chwilę... — Wyglądał okropnie i trzymał się za głowę. Chyba nieźle wczoraj zabalowali z Ulką. No właśnie, Ulka!

— Musiałeś się tak skuć?! Nie mogłeś poczekać jednego dnia? Normalnie jak z dzieckiem! — powiedziałam podniesionym tonem, po czym odwróciłam się na pięcie i poszłam do pokoju Uli. Czułam, że i ona śpi w najlepsze zupełnie nieświadoma, która jest godzina.

— Ulka! — krzyknęłam, wchodząc do jej pokoju. Zdziwiłam się, bo jej łóżko było starannie zasłane, a po niej nie było śladu. Paweł zamknął drzwi od swojego pokoju i stanął w progu pokoju Uli.

— Pewnie już pojechała, znasz ją... — zaczął. Spojrzałam na niego wymownie, ale nie skomentowałam jego słów. Nie miałam na to czasu. Nie chciałam się spóźnić w tak ważnym dla mnie dniu, jednak zachowanie mojej przyjaciółki było co najmniej dziwne. Nigdy nie wyszła z domu beze mnie, zawsze to ona mnie budziła i poganiała, a dziś... To do niej niepodobne...

Wyszłam do przedpokoju, zabrałam z wieszaka torbę, a na stopy założyłam czarne szpilki z czerwoną podeszwą. Włożyłam czarną marynarkę i przeczesałam dłońmi gęste włosy, a następnie spojrzałam na wpół przytomnego Pawła.

— Nie spóźnij się chociaż raz! — Po tych słowach wyszłam z mieszkania.

Na uczelnię dojechałam przed czasem i miałam nadzieję, że Paweł po chwili do mnie dołączy. Poszłam do szatni i włożyłam togę. Postanowiłam poszukać Uli. Nigdzie jej nie widziałam, ale miałam nadzieję, że podczas uroczystości się znajdzie. Wyjęłam z torebki telefon i zadzwoniłam do mamy, zapytać, czy już dojechała z Darkiem. Mama za

nic w świecie nie chciała opuścić wręczenia dyplomów. Była ze mnie dumna i cieszyła się z mojego sukcesu.

— Mamo, jesteście już? — zapytałam, ustawiając się w auli za wielką kotarą oddzielającą scenę od miejsc dla zaproszonych gości.

— Kochanie, jesteśmy i siedzimy w pierwszym rzędzie!

Dookoła panował harmider, a każdy student bardzo przeżywał ten wyjątkowy dzień. Wreszcie rozpoczął się apel i wręczenie dyplomów, a ja w dalszym ciągu nigdzie nie widziałam Pawła z Ulką. Byłam zła, bo nie tak to wszystko miało wyglądać. Mieliśmy tu stać całą trójką i wspierać się nawzajem, a tymczasem byłam sama, samusienka.

Kiedy wyczytano moje nazwisko, weszłam na scenę z wysoko podniesioną głową. Odebrałam dyplom z wyróżnieniem i spojrzałam w stronę mojej mamy. W jej oczach dostrzegłam łzy. Uśmiechnęłam się do niej szeroko, po czym wróciłam na swoje miejsce. Darek robił mi zdjęcia, więc starałam się uśmiechać, lecz cały czas szukałam przyjaciół.

Nie było ich, nie zjawili się na rozdaniu dyplomów, a ja zachodziłam w głowę, dlaczego... Ten dzień był dla niech równie ważny, jak dla mnie, więc dlaczego?...

Było mi smutno i jednocześnie byłam zła, lecz po chwili ogarnęła mnie jakaś dziwna obojętność. Musieli mieć chyba jakieś powody, że nie zjawili się na zakończeniu studiów, ale już nie bardzo mnie to obchodziło.

— Jestem z ciebie dumna, córeczko — wyszeptła mama, mocno mnie do siebie przytulając. Była poruszona, a jej oczy zaszyły łzami. Cieszyła się i całowała mnie jak małą dziewczynkę, a Darek tylko pstrykał nam zdjęcia.

— Mamo, już dobrze! Przestań! — Próbowałam nieco uspokoić rodzicielkę, ale była zbyt poruszona. W końcu się opanowała i otarła dłońmi zapłakane oczy, rozejrzała się dookoła i zapytała:

— A gdzie Ula i Paweł? Nie widziałam ich, nie odebrali dyplomów, czy ja może coś przeoczyłam?

Wzruszyłam ramionami i zdjęłam z głowy biret, a następnie zaczęłam rozpinać togę, by móc ją oddać na uczelni.

— Kira? — złapała mnie za dłoń.

— Nie wiem, gdzie są! — Zareagowałam zbyt gwałtownie, lecz po chwili przeprosiłam za swój wybuch. Westchnęłam głośno i powiedziałam: — Ulki rano nie było w pokoju, a Paweł za dużo wczoraj wypił. Miał do mnie dojechać, ale chyba olał to wszystko...

Mama spojrzała na mnie zdziwiona, po czym stwierdziła, że to do niego niepodobne i lepiej, żebym do niego zadzwoniła. Niechętnie wyjęłam telefon z torebki i wybrałam numer Pawła. Jeden sygnał, drugi, kolejny i nic.

— Nie odpowiada — stwierdziłam. Wybrałam numer Ulki, ale jej telefon także milczał.

Po chwili przyszedł do mnie SMS od Pawła z przeprosinami, że nie mógł dojechać i wyjaśni mi wszystko, kiedy wrócę.

Zła wrzuciłam komórkę do torebki i pociągnęłam mamę do wyjścia. To był mój wielki dzień i nie chciałam go sobie psuć przez Pawła i Ulkę. Mama z Darkiem zabrali mnie do restauracji i zamówili najdroższy obiad i równie drogą butelkę najlepszego szampana. Wznieśliśmy toast i zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie. Na twarzy mamy nagle dostrzegłam jakby smutek i roztargnienie.

— Mamo, czy wszystko w porządku? Posmutniałaś tak nagle...

— Ujęłam jej dłoń w swoją i pogładziłam delikatnie, a następnie spojrzałam na Darka, który również wyglądał niezbyt dobrze.

— Co jest?!

— Kira... — zaczęła mama. Westchnęła głośno i pochyliła na moment głowę. Patrzyłam na nią z uwagą i jednoczesnym przerażeniem. Bałam się i czułam, że zaraz powie coś, co zmieni wszystko. — Muszę ci coś powiedzieć...

— To mów, kobieto! — warknęłam.

— To nie będzie...

— Mamo!

— Chodzi o twój ojca, Kiro. — Na mojej twarzy pojawił się szok.

— Słucham?

— Twój biologiczny ojciec. Jakiś czas temu skontaktował się ze mną. Chciał cię poznać, ale ja odmówiłam.

— I dobrze zrobiłaś, bo nie chcę go znać! — Moje słowa wywołały w jej oczach łzy, czego zupełnie nie rozumiałam.

— Posłuchaj mnie i nie przerywaj, proszę...

Wyczuwałam nadchodzące kłopoty.

— Chciał cię poznać i spróbować naprawić relację między wami.

Prychnęłam na jej słowa, na co zgromił mnie surowy wzrok Darka.

— Odmówiłam, nie chciałam tego słuchać, co miał mi do powiedzenia, a teraz tego żałuję. Żałuję, Kiro, bo już więcej nie będziesz miała okazji, by go poznać. On nie żyje. Umarł na raka mózgu dwa tygodnie temu.

To było dziwne, ale poczułam w sercu lekkie ukłucie. Nie wiedziałam, co myśleć, co czuć, jak się zachować.

— Kilka dni temu skontaktował się ze mną jego prawnik i powiedział, że Tomasz przepisał na ciebie cały swój majątek oraz firmę.

— Co?! — Zaczęłam się śmiać. Czułam się jak w jakiejś cholernej ukrytej kamerze. Momentalnie wstałam z miejsca i dłonią trąciłam kieliszek z szampanem, który rozlał się po całym stole.

— Kira, posłuchaj mnie... — Mama pociągnęła mnie za rękę, bym usiadła. Zrobiłam to, o co mnie poprosiła, ale byłam jakby nieobecna.

— Dlaczego? — zapytałam. — Dlaczego przypomniał sobie o mnie dopiero teraz?

— Nie miał nikogo. Po naszym rozstaniu zajął się karierą i rozkręcaniem firmy. Nie miał więcej dzieci, a kobieta, którą poślubił, rozwiodła się z nim. Był sam.

— Co to za firma?

— To firma AbramTurst.

Zaczęłam się śmiać. Śmiałam się na całą restaurację, zwracając na siebie uwagę innych klientów.

— Chcesz mi powiedzieć, że Tomasz Abramowicz był moim ojcem i zostawił mi największą firmę marketingową w Polsce?! —

zapytałam z wyraźną nutą złości w głosie. — Ten Abramowicz? Ten sam, o którym myślałam?

— Tak, Kiro, to był twój ojciec — wyszeptała. Darek trzymał ją za dłoń i próbował uspokoić, ale nie dał rady. Mama trzęsła się z nerwów, a ja...

To wszystko nie mieściło mi się w głowie. To wszystko było niedorzeczne i wręcz abstrakcyjne. To był jakiś pieprzony sen, z którego chciałam się w końcu obudzić.

— Po co mi to mówisz? — zapytałam nagle, lecz mama nie bardzo mnie chyba zrozumiała.

— Słucham?

— Po co mi to mówisz?!

— Odziedziczyłaś po nim wszystko, Kiro, wszystko. Firmę, majątek, apartament na Wilanowie. Prawnik prosił o kontakt do ciebie, żeby jeszcze w tym tygodniu załatwić wszystkie sprawy spadkowe...

— Żartujesz?! — krzyknęłam wściekła. — Ja nie chcę żadnego pieprzonego majątku! Nic od niego nie chcę, rozumiesz to?!

— Kira... — odezwał się Darek, ale od razu go uciszyłam. Wstałam z krzesła i w pośpiechu wyszłam z restauracji. Usiadłam na pobliskiej ławce i schowałam twarz w dłoniach. To była bomba, której się zupełnie nie spodziewałam. Tak bardzo rozbolała mnie głowa, że zrobiło mi się niedobrze. Nagle na ramieniu poczułam delikatny dotyk. To była mama. Usiadła obok mnie na ławce i przytuliła mnie mocno do siebie. Zaczęłam płakać.

— Wiem, jak się teraz czujesz, ale...

— Mamo, ja tego nie chcę — wyszeptałam przez łzy.

— Chodź, pojedziemy do domu i na spokojnie porozmawiamy — zaproponowała. Nie miałam siły na nic, dosłownie na nic. Jej pomysł wydawał się słuszny, tym bardziej że nie miałam ochoty wracać zbyt szybko do mieszkania. Nie chciałam widzieć Pawła ani Uli. Potrzebowałam pomyśleć, odpocząć, zastanowić się...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Kira Sadowska ma jasno sprecyzowany plan na najbliższe tygodnie. Kończy studia w akademii sztuk pięknych, odbiera dyplom i wyjeżdża na upragnione wakacje. Paryż u boku ukochanego chłopaka i w towarzystwie najlepszej przyjaciółki — czy można sobie wymarzyć coś wspanialszego?

Niestety, Kira będzie musiała odłożyć Paryż na później... Być może nawet na dużo później. Tak to zazwyczaj bywa z planami, że los lubi w nich namieszać. Na Kirę jak grom z jasnego nieba spada wiadomość, że jej ojcem, którego nigdy nie poznała, jest Tomasz Abramowicz, właściciel największej w Polsce agencji marketingowej. W zasadzie był, bo mężczyzna niedawno zmarł, ale przedtem zapisał córce cały majątek. Jakby nie dość było emocji, na jaw wychodzi tajemnica, którą skrywali przed Kirą Ulka i Paweł. To zdecydowanie zbyt wiele dla tej drobnej młodej kobiety z burzą rudych włosów. Z pomocą przychodzi Kirze Eryk, przystojny współwłaściciel firmy Abramowicza. Tylko czy ona może mu całkowicie zaufać?

Alicja Skirgajłło znów serwuje nam wybuchowy, ale doskonale doprawiony koktajl romansu, tajemnicy i sensacji!

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8816-1



9 788328 388161

Cena: 44,90 zł